

Treść numeru:

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok I
Nr. 10 (14)

Kraków
1 Listopada 1938
ז׳ מרחשון תרצ״ט

Cena numeru **20 gr**

Prenumerata kwartalna zł. 1'10

Apolinary Hartglas

Żydzi w obliczu wyborów samorządowych

Jeszcze nie odbyły się wybory do ciał ustawodawczych, a już stajemy przed zagadnieniem nowych wyborów, tym razem do ciał samorządowych.

O ile chodziło o Sejm i Senat, to mieliśmy zagadnienie dość nieskomplikowane, mając przed oczyma orygnalną ordynację wyborczą płk. Sławka i fakt, że linia podziału pomiędzy demokracją i liberalnym stosunkiem do Żydów z jednej strony, zaś zamaskowanym totalizmem i antysemityzmem z drugiej przechodzi wyraźnie poprzez ustosunkowanie się do akcji wyborczej. Kto staje po jednej stronie — ten osłabia drugą. Dałem wyraz swoim poglądom na łamach „Nowego Dziennika", a dobitniej podkreślił to w wywiadzie, wydrukowanym w „Cofim" b. poseł Ciołkosz, którego opinia, okazuje się, jest diametralnie odmienną od tej, jaką relacjonowali syjonistyczni delegaci krakowscy na naradach w Warszawie.

Jak wiadomo, część społeczeństwa żydowskiego — a w Małopolsce nieomal całe żydowskie społeczeństwo idzie do urny. Przyznać należy, że najbardziej żydowską jest kandydatura krakowska dra Schwarzbarta, który w odróżnieniu od kandydatów w Warszawie czy Lwowie nie został ani zgłoszony ani przeprowadzony przy pomocy Ozonu, lecz dzięki własnym żydowskim elektorom, wprowadzonym do Kolegjum przy pomocy t. zw. pięćsetek. Wprawdzie i tu należy pamiętać, że gdyby osoba kandydata nie cieszyła się sympatją miarodajnych czynników, to nie pomogłyby i pięćsetki, gdyż zapowiedziano by elektorom — jak się to działo w rozmaitych miejscach — że czynniki te nie życzą sobie kandydata. W rodzinie syjonistycznej wystawia kandydatów na ogół tylko t. zw. grupa B, nawet w Warszawie, gdzie administracyjnie zalegalizowany odłam tej grupy nie zechciał się podporządkować uchwałom C. K. Organizacji Syjonistycznej, tak jak to uczyniła w Krakowie grupa, wydająca „Cofim", czy we Lwowie — grupa koncentrująca się dookoła pisma „Kontratak", które potrafiły zachować dyscyplinę syjonistyczną i poddać się uchwałom egzekutyw terytorjalnych, mimo odmiennego poglądu na sprawę.

Wybory samorządowe są rzeczą bardziej skomplikowaną niż do ciał ustawodawczych. Trudno tu dać jakąś ogólną dyrektywę dla obszaru całego państwa, bowiem samorząd posiada charakter lokalny, i — w zależności od układu sił i stosunków, a czasami i bieżących lokalnych palących zagadnień — należy się orjentować na miejscu i inaczej postępować w Krakowie, inaczej w Warszawie lub Łodzi, inaczej zaś w Kozienicach. Można więc tylko poruszyć momenty ogólne, mające znaczenie na obszarze całego kraju.

Pierwszem pytaniem, jakie sobie należy postawić, jest to, czy istnieją względy, które by przemawiały za nie wzięciem przez Żydów udziału w wyborach samorządowych? Stanowczo, nie. Ordynacja wyborcza do rad miejskich (a o nie nam w pierwszej linii chodzi), jakkolwiek też daleka od doskonałości, ma wszakże tę wyższość nad ordynacją wyborczą do Sejmu, że podczas gdy ta ostatnia pogwałciła nakaz Ustawy Konstytucyjnej, przewidujący bezpośredniość głosowania — ordynacja samorządowa uszanowała zasadę bezpośredniości, a nawet w pewnym stopniu i proporcjonalności wyborów. Naturalnie, ta dodatnia strona ordynacji wyborczej do rad miejskich może być w znacznej mierze osłabiona przez t. zw. geografię wyborczą, t. zn. podział miasta na okręgi. Przedsmak tego mamy już w Warszawie, gdzie np. wielkie i ludne okręgi z ludnością przeważnie żydowską otrzymały po mniejszej ilości mandatów, niż podobne okręgi z większością aryjską: okręg X wybiera 7 radnych, okręg VIII — 5 radnych, ale okręg IV — 8 radnych. Ponadto odpowiednio wykrajano granice okręgów tak, by czysto żydowskie nieomal dzielnice znalazły się w jednym okręgu z sąsiednimi aryjskimi.

Nie mniej jednak ordynacja wyborcza jest dość demokratyczną, daje obywatelowi możność swobodnego wypowiedzenia się, a że nadużyć z góry nie przewidujemy, — uważamy, iż obywatelskim i narodowym obowiązkiem Żydów jest tłumnie pospieszyć do urny. Tak też uchwalił C. K. Organizacji Syjonistycznej w Polsce.

Drugie zagadnienie, — to jaki charakter mieć będą obecne wybory? Lokalno-gospodarczy, czy polityczny? Nie ulega wątpliwości, że obecne wybory do samorządów odbędą się nieomal wyłącznie pod aspektem politycznym. Wprawdzie odpadł moment, o który początkowo chodziło, gdy sądzono, że wybory samorządowe odbędą się przed wyborami do ciał ustawodawczych, tak że kolegia wyborcze, tworzone w myśl ordynacji wyborczej do Sejmu, będą mogły być już wyrazem mniej więcej rzeczywistego układu sił społeczeństwa, a nie będą tylko delegacjami zarządów komisarycznych, czy władz administracyjnych. Wszakże aspekt polityczny obecnych wyborów samorządowych nie został przez to zupełnie przekreślony, bowiem przy tych właśnie obradach, dzięki doskonalszej ordynacji społeczeństwo będzie mogło sprawdzić i wykazać, jaki w nim istnieje na prawdę układ sił. Zarówno wybory do poprzedniego Sejmu, jak i do przyszłego nie dają o tym żadnego pojęcia ze względu na wadliwą ordynację, co już podkreślił sam P. Prezydent Rzeczypospolitej w swoim dekrecie o rozwiązaniu Izb Ustawodawczych. Wybrańcy reprezentują nie ludność, lecz wyborcze kolegia, skonstruowane przez czynnik trzeci. Samorządy w większych ośrodkach miejskich, miarodajnych dla urobienia sobie pojęcia o istotnym układzie sił w Państwie, nieomal wszędzie były zawieszone i zamiast nich fukcjonowali Komisarze z mianowanymi radami przybocznymi. Nikt tedy nie mógł z ręką na sercu powiedzieć, czy istotnie Endecja, albo grupa Falangi posiadają takie wpływy w społeczeństwie, jakimi się przechwalają. Wybory do Sejmu nie dały możności przeprowadzenia próby sił, — pozostają więc obecne wybory do samorządów, ażeby w drodze legalnej i pokojowej tę próbę sił przeprowadzić i przekonać się, jak się rzeczy mają w Polsce na prawdę. A może rzeczywiście Ozon?

Z odpowiedzi na obydwa powyższe pytania daje się wyczuć linia, po której powinna pójść przy wyborach ludność żydowska. A więc, przede wszystkim powinna pójść do wyborów, a po drugie powinna pamiętać, że tym wyjątkowo razem idzie się nie pod hasłem bruków czy zieleńców, albo rzeźni miejskiej czy kanalizacji, lecz pod hasłem politycznego wyjawienia ścierających się z sobą sił. Bo i na żydowskiej ulicy też byliśmy skrępowani politycznie. Z góry określano nam, wielu Żydów możemy wydelegować do ciał ustawodawczych. Z góry określano, w jakich miastach. Z góry określano mniej więcej z jakich ugrupowań, a nawet, kto z danego ugrupowania nie może kandydować. Czy więc obecne wybory sejmowe dadzą 2 agudowców i 2 syjonistów, czy 3 syjonistów i 1 agudowca, czy może 2 syjonistów, 1 agudowca, a jednego kamienicznika od drobnych kupców, — wszystko to będą rzeczy dla ogółu żydowskiego przypadkowe i o niczym nie świadczące.

To też i społeczeństwo żydowskie winno wykorzystać obecne wybory, ażeby zorientować się, jaki jest wśród niego układ sił. Ponieważ zainteresowana na terenie samorządu miejskiego dla syjonistów wszelkiego typu — może z wyłączeniem tylko lewicy syjonistycznej — są prawie jedne i te same, a i na naszym terenie parlamentarnym mamy więcej punktów wspólnych, niż różniących nas, — próba sił pomiędzy poszczególnymi partiami syjonistycznymi nie jest wskazana. Możemy iść wszędzie, gdzie tylko nie pokrzyżują tego jakieś wybujałe ambicje partyjne czy personalne, w jednym bloku. To samo można powiedzieć i o organizacjach gospodarczych. Ze względu na wyraźnie polityczny charakter obecnej kampanii wyborczej, gospodarcze organizacje nie mogą i nie powinny wysuwać na plan pierwszy swoich egoistycznych interesów. Jeżeliby tedy chciały pójść w jednym bloku ze syjonistami, — nie należy czynić im wstrętów.

Walka na ulicy żydowskiej rozegra się w pierwszej linii z Bundem, który prawdopodobnie na czas wyborów ukryje swoją klasową frazeologię i potulnie się ubierze w szatę „frontu ludowego", tak przez siebie zwalczanego. Istotną linią podziału pomiędzy Bundem a resztą żydostwa nie jest jednak interes żydowskiej „biedoty" — tego bronią wszyscy, — a dążność do ujęcia władztwa dusz nad... drobnomieszczaństwem żydowskim w celu odciągnięcia go od tych, komu przyświeca ideał palestyński. Tą walkę trzeba będzie podjąć, mimo — co musimy przyznać lojalnie — że pozycja nasza będzie dość ciężka, zwłaszcza skutkiem błędów, popełnionych przez część ugrupowań syjonistycznych w polityce krajowej przy poprzednich i obecnych sejmowych wyborach.

Powstaje kwestia Agudy. Właściwie mówiąc, należałoby w stosunku do niej przeprowadzić próbę sił. Jest jednak pewny argument, który przemawia przeciwko temu. Nawet na terenie rad miejskich my, Żydzi, będziemy przedmiotem ataków i polityki wypierania. Przeciwnik nie będzie czynił dystynkcji pomiędzy syjonistami a agudowcami, rzemieślnikami i kupcami. Stąd płynie wniosek, że i w celu nie tracenia wskutek rozbicia głosów części żydowskich mandatów i w celu łącznej obrony jednym frontem, należało by poniechać rozgrywki pomiędzy nami a Agudą. Ale to jest zależne przede wszystkim od Agudy samej. Jeżeli powodowana wybujałą ambicją partyjną i wbrew oczywistej rzeczywistości będzie się ona upierała przy uznaniu jej przewagi a chociażby parytetu, to będziemy musieli zrezygnować ze wspólnego frontu przy wyborach z dwóch względów: nie możemy pozwolić na wprowadzenie społeczeństwa żydowskiego i nieżydowskiego w błąd co do istotnego ustosunkowania sił wewnątrz ludności żydowskiej, i nie możemy osłabiać naszej pozycji przez zbyt wielką ilość agudowców na wspólnych listach, pomnąc, że działacze agudowscy będą najlepszym celem do pocisków ze strony Bundu ze względu na ich smutną rolę w ciągu ostatnich 10 lat, i mogą ponad to uniemożliwić nam wspólny front z naszą, syjonistyczną lewicą. Naturalnie, — wszystko to są ogólniki, które mogą ulegać modyfikacji w zależności od warunków lokalnych.

Wreszcie, na terenie Małopolski istnieje jeszcze dyluwialny okaz, który w b. Zaborze Rosyjskim odesłany już został faktycznie do muzeum, chyba, że czasami kryje się gdzieś lękliwie w skórze „bezpartyjnego" działacza, aspirującego do nominacji

Dokończenie na stronie 2.

Na fali wydarzeń

Logika historii

Przedłużająca się ofensywa arabska w Palestynie, prowadzona atakami dyplomatycznymi oraz zbrojnymi, nie ze zwala nam na odetchnięcie dla retrospektywnego przeglądu sytuacji. Rozpacz dochodząca czasem do granicy paniki, ciągle wieści o zabitych i rannych, wyolbrzymione relacje obiegające w formie kawiarnianych wprost plotek, o takich czy innych zamachach terrorystycznych — wytwarzają nastrój pełen nerwowości i napięcia, w którym zatraca się po prostu zdolność logicznego i chłodnego rozumowania. Zapomina się o tym, że żadna akcja nie trwa wiecznie, a więc również i arabska awantura terrorystyczna znajdzie wreszcie swój kres — bez szkody dla naszego dzieła Odbudowy. Zapomina się o tym, iż mieliśmy już nieraz do czynienia z arabskimi zamachami na nasze prawa do Palestyny, z których zawsze, dzięki opanowaniu, wychodziliśmy zwycięsko. Ci wszyscy ogarnięci jakimś niezrozumiałym strachem, niechaj skorzystają z niedługiej jeszcze historii nowej Palestyny, a wówczas uspokoją się, nabiorą ufności, bo przecież — historia docet. Nie pierwszy napór arabski przeżywamy, a może i niestety nie ostatni, pewności naszej jednak nikt nie wzruszy, Erec będzie żydowskim.

Przecież już w roku 1920 próbowali Arabowie ogniem i mieczem zlikwidować deklarację Balfoura. Podjudzeni przez króla Feisala, podnieceni uprzednią bytnością lorda Balfoura w Palestynie, opanowani nieusprawiedliwioną obawą o swą wolność, chwycili za broń — rezultat pięciu Żydów i czterech Arabów zabitych oraz setki lżej lub ciężko rannych.

W niecały rok potem, bo w maju 1921 r. ofensywa arabska, prowadzona tym razem przez effendich obawiających się utraty pod panowaniem angielskim, przywilejów uzyskanych w okresie rządów Turcji, zostaje wznowiona na krwawym atakiem na Jaffę i okoliczne osiedla żydowskie. W efekcie postradało znowu życie 47 Żydów i 48 Arabów. Dopiero kreowanie przez rząd mandatowy Najwyższej Rady Muzułmańskiej położyło kres zamieszkom.

Działo się to wszystko w okresie, gdyśmy kładli dopiero fundamenty pod wielkie dzieło, gdy w Palestynie znajdowało się około 83.000 Żydów — mimo wszystko nikt się nie uląkł ofensywy arabskiej, przeczekano i przetrzymano ją, by potem we wzmożonym tempie realizować hasło herzlowskiego syjonizmu.

Aż do roku 1929 praca palestyńska odbywa się w zupełnym spokoju, z wyjątkiem jednej nieudałej zresztą próby zorganizowania arabskiego strejku demonstracyjnego przy sposobności powtórnego pobyty lorda Balfoura w Erec. Sprawa „Muru płaczu", dziś już prawie, w potopie przewalających się wypadków, zapomniana, dała Arabom znowu bezpośredni asumpt do przeprowadzenia generalnej ofensywy tak politycznej jak i bezpośredniej, zbrojnej. Morderczy atak, prowadzony z niesłychanym okrucieństwem, skierowany był przede wszystkim przeciwko osiedlom starym, w których przeważali Żydzi starzy, kobiety i dzieci. Przypomnijmy dziką rzeź w Hebronie i Safedzie, przyczym zaznaczyć należy, iż młode kolonie prawie wszystkie oparły się atakowi wroga. Rezultatem wypadków było 133 żydowskich ofiar i 116 Arabów zabitych.

Przypominamy sobie — przecież wydarzenia są mimo wszystko jeszcze tak świeże, — ową panikę, która wybuchła w chwili ogłoszenia smutnych komunikatów. Zdawało się, że dzieło nasze zostało podważone i nawet poważnie zagrożone. A jednak ofensywa arabska wnet się militarnie a potem i politycznie załamała przed entuzjastyczną, zjednoczoną postawą całego Żydostwa. W Palestynie było wówczas dopiero okolo 200 tysięcy dusz żydowskich!

Nadszedł rok 1933. Nieustająca, potężna fala żydowskich imigrantów szukająca w Palestynie schronienia przed obozami koncentracyjnymi Niemiec hitlerowskich, staje się z kolei punktem wyjściowym ekstremistów arabskich spod znaku Istaklalu, przyczym tym razem akcja była skierowana przeciwko władzy mandatowej. I znowu notowały kroniki zabitych i rannych, krew żydowska użyźniała w dalszym ciągu ziemię palestyńską.

Ale dzieło Odbudowy szło dalej nieprzerwanie naprzód.

Aż wreszcie rozpoczął się ów piekielny taniec zapoczątkowany zamordowaniem dwóch Żydów w dniu 15 kwietnia 1936 roku na drodze Tul-Kerem — Nablus. Zbrojna ofensywa arabska przeciwko naszym pozycjom, przeciwko Iszuwowi, przeciwko naszym prawom, trwa już, prawie bez przerwy, przez dwa i pół roku. Bandy terrorystyczne, zaopatrzone na początku tej wojny — bo przecież mamy do czynienia z regularną wojną — w prymitywną broń, zmieniającą się z biegiem czasu w coraz to bardziej nowoczesny sprzęt morderczy, pragną za wszelką cenę zdyskontować wypadki lat ubiegłych. Mordują się, podpala, niszczy, dewastuje, nawet własnym braciom ucina się głowy — byle utrzymać wszystko w stanie podniecenia i podminowania. Ale tak jak 80-cio tysięczny iszuw w roku 1921 a 200-ście tysięczny w roku 1929 tak w roku 1936-38 pół milionowe Żydostwo palestyńskie broni się heroicznie, broni swoich i braci swych praw nie myśląc z tej walki rezygnować. Może jeszcze ofensywa zbrojna trwać będzie przez jakiś czas, lecz coraz bardziej jasnym się staje, iż godzina kresu niepokojów jest już bliska.

Nie pierwsze to natarcie arabskie, było ich więcej, może tylko nie tak długotrwałych — wszystkie przetrwaliśmy, dlaczegóż więc mamy ostatniemu ulec? Przecież jesteśmy silniejsi — a może i rozpacz wynikająca z naszego ogólnego położenia nie pozostanie bez wpływu na deboche arabskiego terroru.

Ostatnio mieliśmy znowu do czynienia z arabską ofensywą polityczno-dyplomatyczną. Tak jak w latach 1920, 21, 29, 33 — zastosowali przywódcy arabscy i tym razem tę samą taktykę. A więc mufti z wygnania snuje swoje potworne plany, a więc umożliwia się obcym mocarstwom stosowanie dywersji dyplomatycznej, a więc naciska się na rząd brytyjski uchwałami federacji arabskiej w Kairze. Nie obeszło się przy tym bez tak modnego środka zastraszającego — skąd my to znamy!? — ultimatum; wreszcie użyto ministra Tewlika dla misji przekonania Mac Donalda.

Lecz w tych krytycznych czasach gdy dusza w nas marła z niepokoju, gdy co słabsi poddawali się uczuciu paniki, Egzekutywa Syjonistyczna z sztandarowym mężem Żydostwa Dr Chaimem Weizmannem na czele stoi na posterunku. Z jednej strony broni się iszuw iście po bohatersku — a z drugiej egzekutywa zarządza kontrofensywę polityczną. A trzeba powiedzieć, iż na razie z pełnym skutkiem.

Historia lat poprzednich, analogia wypadków, wiara w zwycięstwo, nakazują patrzeć w przyszłość z pełnym zaufaniem i optymizmem. W tym celu przypomnieliśmy — przeszłość.

Konferencja syjonistów polskich zbierająca się dnia 30 bm. w Warszawie przy współudziale towarzyszy z Erec, świadczyć będzie o potężnej woli Żydostwa zrealizowania w Palestynie celu Organizacji Syjonistycznej: Państwa Żydowskiego!

Nasza kontrofensywa!

Dokończenie art. A. Hartglasa.

komisarskiej, a czasami stroi się w piórka t. zw. kombatanta, — t. zn. asymilacja. Co do tej, to — mimo całego poważania dla poszczególnych jej przedstawicieli — nie mamy z nią wspólnego języka, ani wspólnej drogi. My idziemy do wszelkich wyborów nie jako grupa wyznaniowa, lecz narodowa, wzgl. narodowo-wyznaniowa. Oni — narodowo Żydami nie są. Zainteresowania w dziedzinie szkół, odruchów narodowo - politycznych mamy odmienne. Niech idą sobie sami, bez nas. Że nie mogą obecnie iść razem z tymi, do kogo się zawsze garnęli, — ha! to nie nasza wina. Litujemy się nad nimi, ale nie możemy być „ersatzem" dla nich. Powiedzą nam, że oto nasuwa się chmura ustawodawstwa rasowego, która i ich do nitki przemoczy. Możliwe, ale taki to już los nietoperza: udaje w zależności od interesu bądź ptaka, bądź czworonoga, i w rezultacie skubią go i ci i tamci. A zresztą, — jeszcze takiego ustawodawstwa nie ma, a oni już czynią starania, by się od nas odseparować, by pozostawić nas w szty chu. Już się ubiegają o to, by ci, którzy wykażą „polskość" swoich przekonań, czy jakieś odznaczenia za posłuszne wykonywanie obowiązków komisarskich itp., nie byli objęci tymi dyskryminacjami, które mogą nas dotknąć. Poczóż nam tedy sprzymierzeniec, który idzie z nami tak długo, dopóki mu się nie uda wyzyskać koniunkturę przeciwko nam? Lepiej się rozstać zawczasu bez gniewu i urazy, niż potem pluć sobie samym w brodę.

Tragedia akademika żydowskiego

Właściwie należałoby napisać tragedii tej ciąg dalszy. Kwestia ta ma już bowiem swoją historię, rozmaite fazy rozwoju i nasilenia, perypetii i powikłań — nie szczędzono i nie szczędzi się studentowi żydowskiemu przykrości, by go tylko zdeprymować, zastraszyć i poniżyć. Mało — nie ma takiego środka fizycznego lub też zarządzeniowego, który by nie znalazł zastosowania dla uprzykrzenia mu życia na Uniwersytecie. Od hasła numerus clausus po numerus nullus, od sprawy „trupów" aż do zastosowania formuły braku miejsc w laboratoriach czy pracowniach, od gwałtu wypychania z ławek aż po formalne zarządzenia ghettowe Rektorów — cały ten długi okres walki o prawo, znaczony jest ogromną krzywdą nękanego a jednak broniącego się studenta żydowskiego.

W roku ubiegłym w odpowiedzi na próby zaprowadzenia ghetta na Uniwersytetach zareagowała nietylko młodzież akademicka, nietylko społeczeństwo, lecz również i poważna część społeczeństwa polskiego wobec jawnego pogwałcenia przepisów konstytucyjnych z całej siły i otwarcie zaprotestowała przeciwko niesłychanym zarządzeniom.

Pamiętny strajk powszechny Żydostwa polskiego, stał się widomym znakiem solidarnościowym i wykazał, iż społeczeństwo żydowskie zdaje sobie sprawę z wagi akcji antyghettowej. Wszyscy przecież doskonale zrozumieli i w dalszym ciągu rozumieją, że gra warta... świecki, że chodzi nie tyle o „geografię" sali wykładowej ile o chęć zdemoralizowania studentów żydowskich — co pociągnie za sobą psychiczne załamanie całego społeczeństwa opierającego się na inteligencji. Endecja rozumowała i rozumuje słusznie: złamiemy wolę, odwagę, charakter studenta żydowskiego, wówczas „praca" nasza nad destrukcją Żydostwa pójdzie szybciej i łatwiej!

Dlatego broniliśmy się z całych sił przeciwko zamierzonym zarządzeniom ghettowym. Student żydowski na dyskryminacje odpowiedział godnie i dumnie. Nie zajął wyznaczonej ławy, nie pozwolił przypiąć sobie żółtej łaty — przez cały rok mimo trudności, mimo szykan i mimo cierpień stał wytrwale i uparcie w audytoriach czy salach wykładowych.

A w bieżącym roku akademickim rozpoczyna się martyrologia młodzieży żydowskiej. Pomoc Rektorów czy profesorów ograniczających przy wpisach ilość słuchaczy żydowskich a niejednokrotnie stosujących numerus nullus jak np. na I roku medycyny w Krakowie, nie okazała się dla elementów endeckich wystarczająca. Naiwni lub robiący naiwnych, nie o to przecież chodzi! Znowu więc rzucają się uzbrojone bojówki w dziesiątki a nawet setki na pojedynczych studentów żydowskich, znowu pogotowia ratunkowe zwożą rannych i zmasakrowanych a sale szpitalne zapełniają się żydowskimi pacjentami.

A Panowie Rektorzy wyznaczają osobne ławki studentom żydowskim, przyczym dochodzi nawet do tego, iż zmusza się ich już wprost, pod groźbą relegacji do zajmowania miejsc w ghecie. Zatem: zmusza się już do antykonstytucyjnego postępowania pod grozą zastosowania gwałtu.

Ale młodzież żydowska już się zdecydowała. Mimo wszystko, nie da się ona zepchnąć do kategorii studentów drugiej klasy, nie bacząc na nic, na żadne następstwa walczyć będzie przeciw gwałtowi i niesprawiedliwości.

Ramię w ramię z całym społeczeństwem żydowskim...

Dwie mowy

Pan wicepremier Kwiatkowski wygłosił onegdaj w Katowicach wielkie przemówienie przedwyborcze, w którym zaakcentował dwa momenty: konieczność reformy ordynacji wyborczej oraz współpracy wszystkich polskich stronnictw politycznych. Ten ostatni motyw zdaje się już być organicznie zrośniętym ze światopoglądem politycznym pana wicepremiera albowiem przy każdej sposobności daje wyraz tym swoim zasadom.

W niedługi czas potem przemawiał, zdaje się w Kaliszu, pan premier Składkowski, również na zgromadzeniu przedwyborczym i w sposób jak zwykle prosty i jasny, pozbawiony wszelkiej sztucznej retoryki, tak szczerze i dobitnie opowiedział się podobnie jak i pan wicepremier za koniecznością zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. A zatem ten problem, o ile wszelkie znaki na ziemi i niebie nie mylą, jest w sferach miarodajnych uzgodniony.

Dziwnym jest jednak to co potem nastąpiło. Oto pan premier, znowu jasno, niedwuznacznie a dobitnie zaatakował wszystkie ugrupowania opozycyjne a w szczególności endecję za negatywne stanowisko do akcji wyborczej.

Zestawiając więc oba przemówienia, pana premiera i pana wicepremiera, dochodzimy do przekonania, iż istnieją widocznie rozbieżne poglądy na sprawę kollaboracji z opozycją w łonie czynników rządowych, uwidocznione w diametralnie różnych akcentach wygłoszonych przemówień.

Dla porządku notujemy.

Ryw.

Dr Blattberg

Na marginesie ciekawej publikacji angielskiej

Ciekawe uwagi o perspektywach rozwoju Imperium Brytyjskiego zawiera sprawozdanie londyńskiego Urzędu dla spraw emigracji zamorskiej—„Report of the Settlement Board"*) Do niedawna przeważało mniemanie, że Imperium Brytyjskie narażone jest na silne wstrząsy z powodu panujących w nim tarć socjalnych i narodowościowych. Ale dojście do wpływów politycznych proletariatu nie tylko nie osłabiło spoistości Imperium, ale ją jeszcze wzmocniło. Dwa dominia o liczbowo najsilniejszym składzie ludności robotniczej, Australia i Nowa Zelandia są najpewniejszą ostoją i podporą Imperium. Także walki narodowościowe w koloniach a nawet w Indiach uciekły i nie grożą rozsadzeniem jedności commonwealthu brytyjskiego. W świetle sprawozdania niebezpieczeństwo dla przyszłości Imperiu mgrozi z całkiem innej strony, nie z walk socjalnych czy narodowościowych, nawet nie ze strony wrogów zewnętrznych. Tkwi ono głębiej w strukturze ludnościowej Anglii i dominiów i dotyczy kwestii samej witalności rasy anglo-saskiej.

Dla zilustrowania możliwości kolonizacyjnych Anglików na terenie dominiów poddaje sprawozdanie dokładnej analizie ruch ludności angielskiej w latach ostatnich. Podane tu cyfry są bardzo charakterystyczne. W roku 1876 liczba urodzin wynosiła w Anglii 36.3 na 1000 mieszkańców, w r. 1933 tylko 14.7 wobec 16.3 we Francji. O ile nie nastąpi w tym zmiana, Anglia stoi w obliczu stałego zmniejszania się ludności w latach najbliższych. Nadwyżki ludności na emigrację nie ma już więc teraz w Anglii żadnej. Na tym kończy się część sprawozdania dotycząca Anglii samej. Ale wchodzą tu w grę interesy całego Imperium a pod tym względem perspekty w świetle podanych cyfr są jeszcze ciekawsze. Od roku 1931 ustała faktycznie wszelka emigracja z Anglii do dominiów, i to niezależnie od istniejących warunków ekonomicznyh, od kryzysu czy też poprawiającej się koniuktury. Przeciwnie, w ostatnich latach daje się zauważyć ruch powrotny z dominiów do Anglii. W dzisiejszej dobie Anglicy nie okazują więcej tego ducha pionierskiego, który cechował ich w latach ubiegłych. Ogólny dobrobyt, stanu nasycenia w dziedzinie dóbr materialnych i kulturalnych, wreszcie system ubezpieczenia społecznego zapewniający każdemu minimum utrzymania w granicach ojczyzny stępił dawną przedsiębiorczość i ruchliwość emigracyjną Anglików.

Zatrzymania prądu emigracyjnego i dopływu z macierzy do dominiów nie byłoby zatrważające, gdyby utrata ta została wyrównana przyrostem ludności miejscowej, w samych dominiach. Ale to samo zjawisko, które widocznie jest w zakresie ruchu ludności w samej Anglii, zaznacza się też i w dominiach, zwłaszcza w Australii i Nowej Zelandii. It ujak w Anglii liczba urodzin jest bardzo nikła stwarzając tem samem problem populacyjny o bardzo ponurych barwach. W kanadzie i Afryce Południowej cyfry są w prawdzie korzystniejsze, ale tyczy się to głównie ludności francuskiej względnie holenderskiej. Rasa anglosaska ani w macierzy, ani w dominach nie ujawnia dynamiki a nawet nie utrzymuje się na dotychczasowym poziomie liczebnym. Tak jest w Anglii, tak i w dominiach wysoki standart życiowy, dobrobyt i uczucie sytości nie sprzyjają dalszemu przyrostowi ludności.

Wyniki, do których dochodzi Urząd dla emigracji zamorskiej w swem sprawozdaniu są więc owiane duchem zupełnego pesymizmu. Pesymistyczna, jest też ocena chłonności głównych dominiów, a zwłaszcza Austrialii. Jeszcze do niedawna uchodziła Australia za drugie Stany Zjednoczone za kontynent o nieograniczonych możliwościach na przyszłość. Teraz geografowie i specjaliści od spraw kolonialnych dochodzą do przekonania, że kontynent Australii centralnej nie nadaje się do masowego osiedlenia i że Australia może wchłonąć tylko około 30 milionów ludzi w swej części wschodniej i północnej.

Ale te pesymistyczne obliczenia przyznają że jest dużo miejsca dla milionów przybyszów w Australii, Nowej Zelandii i Kanadzie. W dominiach tych nietylko bogactwa naturalne zapewniają szerokie możliwości emigracyjne, na przyszłość, ale już obecnie istniejący tam aparat administracyjny i techniczny przystosowany jest do potrzeb licznej ludności. Doskonałe drogi, olbrzymie siecie kolejowe, wysoko rozwinięte urządzenia socjalne, wszystko to obliczone jest na ludność kilkakrotnie większą od dzisiejszej.

Suche cyfry „reportu" relacjonują o krajach o ogromnych bogactwach naturalnych a pojemnych dla olbrzymich rzesz ludności tak rolniczej, jak i przemysłowej. Ludność miejscowa zdolna jest tylko w drobnej części wyzyskać bogactwa ukryte w macierzystej ziemi. Dotychczas ludność ta uważała się tylko za awangardę, za którą postępowały dalsze zastępy emigrantów. Ale powoli źródła z których szły nowe fale przybyszów zaczynają usychać. Odcięte od przypływu z zewnątrz kraje te nie mogą swego stanu ludności powiększyć, a nawet utrzymać go w dotychczasowych granicach.

Gdyby w w. XX. istniała stałość i równowaga w dziedzinie ruchu ludności, byłby ten ujemny stan populacyjny dominiów tylko wewnętrzną kwestią imperium brytyjskiego. Ale ta stałość w dominiach przypada na czas, kiedy w całym świecie istnieje coraz silniejsza prężność, dynamika a konieczność emigracji występje w całej swej gwałtowności. Wszędzie, a zwłaszcza w krajach azjatyckich, najbliższych Australii i Nowej Zelandii. Rasa anglosaska bogata w zasoby, a uboga w ludność nie może więcej wyrównać deficytu ludnościowego w dominiach. Z drugiej strony bariery znajdują się narody ubogie, ale mające kolosalny nadmiar ludności.

Sprawozdanie nie wyciąga dalszych konsekwencji z tak postawionego problemu. Dodaje jeszcze, że przy dzisiejszym stanie populacyjnym obronność dominiów staje się coraz trudniejsza. Problem postawiony jest w całej ostrożności. Na razie czeka na rozwiązanie.

Józef Lesner

SIMCHAT TORA (reportaż)

Jest nas pięciu... Pięciu akademików wciśniętych małą grupką w ciżbę publiczności. Światła templowe, wielogłosowe pasaże chóru, rozjaśnione światłem malowidła i ornamenty stapiają się w dobrze znaną świąteczną całość. Przez witraże przecieka ciemno-niebieski zmrok. Pierwsza gwiazda już niewątpliwie tkwi w firmamencie. Sygnał zapadającego wieczoru, dziś zwiastun rzadkiego zjawiska: żydowskiej radości. — Simchat Tora...

Te zwoje którymi żyliśmy jako naród, które są bezpośrednimi sprawcami naszej niezniszczalności, mają również „swój" dzień. One asystują wszelkim świętom więcej lub mniej uroczystym, wychodzą naprzeciw każdego „bar micwa", one są podwaliną naszej i nie naszej kultury, wszędzie i zawsze obecne. Lecz dziś jest ich dniem, im wyłącznie poświęconym, dniem Tory.

Grupy mijają w pochodzie, każdy zwój niesiony jest pieczołowicie, jak na bochatera dnia przystało... Jest to jedyne święto w którego nazwie pomieszczono słowo „radość". To święto dała nam Tora.

Lecz gdy przyjdzie szukać tej „radości" specyficznie żydowskiej, nie zostaniemy ani chwili tam, gdzie nie tylko stroje, lecz i dusze nie mają nic już wspólnego z żydostwem które wychowała Tora, żydostwem tkwiącym, bah — zapleśniałym w tradycji. Opuszczamy bogactwo świeczników, pienia chóru, i idziemy w zaułki szukać okruchów atmosfery małego żydowskiego miasteczka. Uciekamy od współczesności, by przypatrzyć się chasydzkiej przeszłości.

— — — — — — — — — — — —

Z początku ulica jest zapchana przewalającymi się grupami wieczornych spacerowiczów. Krzyk, hałas raczej, zgoła współczesny, niekoniecznie charakterystyczny dla żydowskiej dzielnicy. Gdy wtem zpoza przymglonego okna odrapanej rudery wypada rytmiczny szybki, coraz szybszy takt melodii, połączony z przytupaniem.

Tego szukaliśmy... Już sień z masą kurzu wznoszącego się zpod biegnących stóp, kręte schody... Przed drzwiami znowu ścisk. Zdecydowane ruchy zaczerpnięte z repertuaru przepychania się, i oto jesteśmy. Okulary zachodzą parą. Zapach starego drzewa i żółtych, może i pergaminowych ksiąg i foliałów, zapach odświętnych strojów i... potu. Melodia coraz głośniejsza od molowej ku tonom pogodniejszym, obramowana rytmicznym przyklaskiwaniem i tupotem tańczących nóg. Dla człowieka — Europejczyka vel zasymilowanego Żyda powojennego pokolenia, niecodzienny widok. Oglądać ludzi w długich połyskujących chałatach miękkich wyłożonych kołnierzykach, ludzi kołyszących się rytmicznie między jednym a drugim stąpnięciem, posuwających się gęsiego lub przyczepionych zgoła zboku, to można powiedzieć nawet oryginalne.

Twarze zaczerwienione wykrzywione ekstatycznym grymasem, nic zupełnie nie mającym wspólnego z uśmiechem jaki się na nich pojawi, gdy za chwilę obudzą się z hipnozy tanecznej. Lisiury, tu i ówdzie jarmułka znika pod potężnym futrzanym kołpakiem, u dołu jak odpowiednik, patriarchalna broda. Gdzieś i kiedyś w żydowskim mieszkaniu mieszczańskim zawieszone, a może nawet wyprowadzone na strych wiekowe portrety przodków zstąpiły z ram w tą ciasną i duszną przestrzeń, i zachłystywują się rytmem tańca chasydzkiego. Tempo jest coraz gwałtowniejsze, melodia urywana. Usiłuję doszukać się pierwiastków z jakich mogła powstać: wschód, pieśń ludowa narodów środkowoeuropejskich, a może zgoła oryginalny twór ślęczących przez wieki nad świętymi księgami po bet-hamidraszach owoc wyładowania się marniejącej energji fizycznej, bezpański twór „narodu księgi"? Rytm jest teraz niezmiernie szybki, aż do utraty tchu... Nie wiem dlaczego, lecz właśnie tu przychodzi mi na myśl żydowski fanatyzm i bezkompromisowość...

Jedno ciało jakie tworzą tańczący, pęka nagle w szwach, które stanowią kurczowo zaciśnięte dłonie, oczy odzyskują normalny wyraz, lecz patrząc — nie dostrzegają nas.

Stoimy grupą wokół drzwi, jedyni we współczesnych strojach, jedyni tutaj wyrzuceni poza nawias tej dziwnej wspólnoty, która przerwawszy taniec ignoruje nas jak intruzów, choć nikt z nich ani słowem tego nie wyraził. Odczuwamy to. Jesteśmy obcy choć nie chcemy tego. Zrównano nas w tym zignorowaniu z obcymi, choć chcielibyśmy być braćmi. Mur jaki wyrósł w zgęszczonym oddechem ludzkim i wyziewami powietrzu, powstał nam tylko na obserwację „oryginalnego" zjawiska.

Nie ustępujemy, porzucamy taniec, zbiegamy nadół krętemi schodami. Zaułki, ulice, zakamarki, i... znowu to samo.

W ciasnej przestrzeni ustały taneczne zawodzenia. Inny tu nastrój panuje niż w poprzedniej bóżnicy. Sekundy ciszy przetykanej szmerem słów, zduszony krzyk, i znów szept. Modlitwa. Główną rolę ruchową gra już nietylko twarz, ale i tułów zwłaszcza w swej górnej połowie. Także i tu w tej jednolicie w stroje ubranej grupie panuje nastrój indywidualności. Nie tylko umysł lecz i ciało indywidualnie, choć podekscytowane tymi samymi, przez wszystkich powtarzanymi słowami, bierze udział w modlitwie. Rytmiczne kiwanie tułowia wprzód i w tył albo w lewo i prawo, to tylko wrota do ekstazy modlitewnej. Słychać słowa wypowiadane cichym szeptem, potem crescendo aż do głośnego zawodzenia, podkreślanego dramatycznym, chyba jeszcze na scenie klasycznych tragiedyj spotykanym gestem. Dłonie silne splecone rozrywają się, unoszą się rozwarte ku górze, słowom towarzyszą klaśnięcia niesamowicie podkreślające wypowiadane słowa. Są tu asceci, ludzie nie biorący udziału nawet w tańcu, nieruchomo tkwiący godzinami, twarzą jakby wykutą w kamieniu do ściany. Także dziś... Twarze są różne, różne grymasy na nich wyryte dłutem ekstazy modlitewnej. Są uśmiechy błędne, niesamowite, są twarze o spokoju, które można widzieć chyba tylko na twarzach zmarłych, są przebłyski zachwytu i są maski grozy... Oczy patrzące w nieskończoność, przebijające na wylot ludzi i ściany, i oczy przewrócone, ukazujące przekrwione białka.

Tu mur jest jeszcze bardziej odczuwalny. Mur modlitwy i tradycji nieprzekraczamy dla obcych i... dla nas. Jesteśmy niemal unicestwieni tą ekstazą nie na naszą współczesną miarę. Świat tu przez nas oglądany, wyczuwalny jest nam niedostępny nawet przy zastosowaniu wszystkich znanych wymiarów. Tu nawet Einstein nie poradzi! Świat Żydostwa wieków minionych, w którym ostało się, uniknęło asymilacji i zagłady. Dziś, dla przygodnych widzów „zewnątrz" — teatr bez sceny.

— — — — — — — — — — — —

Jesteśmy już na ulicy. Porwani nurtem przechodniów, zmierzamy ku głównym arteriom. Wtem znowu tłum ludzi przed jakąś bóżnicą i znów melodia inna niż poprzednio, lecz znajoma. Wchodzimy, a raczej wędrujemy na oślep po cudzych nogach ku górze, aż do jasnego wnętrza. Tupot stóp wysoko odbijających się od podłogi, klaskanie, i — dźwięki jakby pokrewne niedawno zasłyszanym. Lecz wokół niema bród chałatów i jarmułek... ale niema też oficjalno sztywnej atmosfery templu. Zapylony dialekt aszkenazyjski znad średnio wiecznego almemoru wiekowej bóżnicy ustąpił hebrajszczyźnie żywej. Ale melodie wywodzące się wprost od tamtych chasydzkich tętnią nowym życiem. Spłowiała kilkowiekowa chorągiew, którą oglądałem w jednej ze starych bóżnic, rozprzestrzeniła się tu po ścianach świeżym, ostrym, niebiesko-białym tłem.

To bóżnica nowozałożona, bóżnica młodzieży. I tu noszą torę. Lecz gdy skończą się „kufot", w miejsce spętanego strojem i atmosferą tradycji golusowej, tańca chasydzkiego, zabrzmi „horra". Już tańczą ją na ulicy przed bramą wejściową. Z góry widać wirującą grupę na chodniku. Tu szaleje żywa wiecznie optymistyczna „Simchat Tora". Ze swych bóżnic wracają chasydzi nie patrząc na tańczących „horrę". Przechodzą obojętnie, a może i wrogo...

Dr Szymon Wolf

Prawda o Palestynie

Londyn, w październiku,

Zażegnane niebezpieczeństwo

Z Palestyny nadchodzą alarmujące wiadomości. Żadna sensacyj prasa londyńska rozdmuchuje je jeszcze bardziej bez wszelkich skrupułów. W świecie żydowskim panuje z tego powodu nastrój paniki.

Od osobistości, doskonale orientujących się o sytuacji w Palestynie i w syjoniźmie z racji faktu, że znajdują się one „u samego źródła" otrzymałem dziś następujące wiadomości i informacje, których autentyczność nie może ulegać żadnej wątpliwości:

W ostatnich tygodniach rebelia w Palestynie przybrała na sile — do tego stopnia, że w niektórych rejonach przestały władze mandatarne normalnie funkcjonować. Ma to miejsce zwłaszcza na południu Palestyny a także w niektórych miejscowościach sławnego „trójkąta arabskiego" (Dżenin - Nablus - Tulkarem). Natomiast na północy kraju — tak w Galilei jak i w Emeku — panuje spokój. Wzmożona aktywność band arabskich na południu została wywołana właśnie faktem, że na północy kraj został uwolniony z terroru. Oddziały terrorystów przeniosły swoją akcję na południe.

Decyzja władz

Faktem jest dalej, że policja arabska została prawie w całości rozbrojona i że zastępy policji brytyjskiej i pomocniczej policji żydowskiej są z dnia na dzień powiększane. Co do muru Tegarta to wbrew rozpowszechnionej opinii stwierdzić należy, że spełnił on swoje zadanie: umożliwił on na północy jaką taką przynajmniej pacyfikację kraju. Pacyfikacji zupełnej i całkowitego zdławienia terroru należy się spodziewać na pewien czas po przybyciu do Palestyny znacznych sił wojskowych, które zostały w ostatnich dniach z Anglii wysłane.

Oba rządy — tak centralny londyński, jak i lokalny jerozolimski — zdecydowane są wszelkimi środkami zdławić rebelię terrorystów, których liczba wcale nie jest duża, którzy jednak znajdują sukces — przejściowy — w niektórych wsiach arabskich. Główną przyczyną przylotu Wysokiego Komisarza Palestyny, Harolda Mac Michela do Londynu była właśnie konieczność przekonania rządu brytyjskiego, że drastyczne środki są konieczne. Cel ten został całkowicie osiągnięty.

Oprócz Mac Michaela, który odbył szereg konferencji z ministrem kolonii Macdonaldem, bawił w Londynie ostatnio także premier rządu irackiego. Sugestie tego arabskiego męża stanu szły w kierunku poparcia znanych nam wcale nie nowych żądań nacjonalistycznych ekstermistów arabskich. Byłoby błędem przypuszczać, że wystarczyło sformułowanie tych żądań przez premiera Iraku w Londynie, by rząd brytyjski powziął decyzję w duchu antysyjonistycznym.

„Ultimatum" arabskie całkiem niepotrzebne roztrąbione po świecie, nigdy nie nadeszło do Londynu. Telegram, zawierający to „ultimatum" otrzymała Jerozolima. A wysłane zostało ono nie przez jakieś reprezentacyjne ciało, ale przez prezesa organizacji w Damaszku, której celem jest wspieranie nacjonalistycznych Arabów palestyńskich. „Ultimatum" to jest niczym innym jak próbą szantażu politycznego, operującą argumentem pogromów w krajach Bliskiego wschodu. Ten moment charakteryzuje jego moralną wartość, natomiast jeśli idzie o powagę tego kroku i siłę za nim stojącą, to nie należy go przeceniać.

Dalszą przyczyną wzrostu niespokojnych nastrojów w żydostwie światowym są uchwały tak zwanego kongresu parlamentarzystów arabskich w Kairze.

Rezolucje tego kongresu pokrywają się mniej więcej z projektem irackiego premiera. Są to zresztą stare postulaty Hadż Amina, przebywającego obecnie w Lebanonie muftiego Jerozolimy. Nie należy i temu kongresowi przypisywać zbyt wielkiego znaczenia. Przez niektóre państwa arabskie nie został on wogóle obesłany. Naprzykład taki kraj jak Saudi Arabia świecił nieobecnością. Dalej: mimo, że kongres odbył się w stolicy Egiptu brało udział w jego obradach nie więcej jak trzydziestu parlamentariuszów egipsko-arabskich a i ci „spóźnili się" i zachowali się cicho — czuli się nieswojo. Delegaci syryjscy, którzy lansowali projekt tak zwanego „rozwiązania syryjskiego" (przyłączenie Palestyny do państwa syryjskiego) przepadli z kretesem. Zachowanie się Lebanonu — chrześcijańskiej republiki Arabów, graniczącej na północy z Palestyną— jest znane: Libanon jest zwolennikiem państwa żydowskiego.

Czy podział nastąpi?

Wszelkie pogłoski o tym jakoby plan podziału Palestyny został w zupełności zarzucony przez rząd londyński nie znajdują potwierdzenia. Można rządowi brytyjskiemu wierzyć jeśli powiada on: dziś nie wiemy jeszcze co będzie z Palestyną. Nie ma też mowy o tym, by Anglia była już teraz zdecydowana zrezygnować z deklaracji Balfoura. Sugestii pewnej części prasy londyńskiej w tym kierunku nie należy brać poważnie. Rząd jest zdecydowany zaprowadzić spokój i ład w Palestynie — na razie ogranicza się jego polityka palestyńska do tego jedynego punktu. Poza tym zasłania się on komisją Woodheada, która jeszcze nie ukończyła swoich prac, a nawet — wedle twierdzenia rządu — jeszcze go nie poinformowała jakie będą wytyczne planu. Za parę tygodni bedą prace komisji zakończone należy tylko mieć nadzieję, że tedy będzie już teror w Palestynie należał do przeszłości.

Optymizm

Byłoby błędem patrzenie na przyszłość Palestyny i pracy syjonistycznej prze różowe okulary, ale jeszcze większym nonsensem jest histeryczny pesymizm. Arabowie widzą w rozwiązaniu sprawy sudeckiej precedens, prą naturalnie pełną siłą pary w kierunku podobnego rozwiązania w Palestynie. Zapominają jednak że Anglia jest nad brzegiem Morza Śródziemnego znacznie bardziej zainteresowana aniżeli w Sudetach, a także o tym, że z powodu Palestyny nie może wybuchnąć wojna światowa. Nacjonalistyczni Arabowie robią co mogą, ale i odpowiedzialne czynniki żydowskie nie czekają bezczynnie, ale rozwijają silną działalność. Jeśli nie ma o niej mowy w prasie, to w cale z tego nie wynika, by jej nie było. I kto wie, czy tego rodzaju działalność nie jest skuteczniejsza?

Oprócz tego nie należy zapominać, że nie jesteśmy osamotnieni w naszej słusznej walce. Fakt, że szereg chrześcijańskich osobistości Ameryki zaprotestowało ostro przeciwko pogłoskom o rzekomej zmianie polityki rządu brytyjskiego (anulowanie deklaracji Balfoura) daje dużo do myślenia. Ten protest nowojorski jest kto wie czy nie ważniejszym, jeśli idzie o konsekwencje od takiego naprzykład „ultimatum" damasceńskiego, albo nawet uchwał kadłubowego kongresu w stolicy Egiptu. Są jeszcze poważne siły w dzisiejszym świecie, które mają zrozumienie dla żydoskich postulatów i które wywierają odpowiedni nacisk na decydujące czynniki.

A wreszcie należy zdać sobie sprawę z faktu, że żadne rozwiązanie palestyńskie nie jest więcej możliwe, które przechodzi do porządku dziennego nad faktem, że w Palestynie żyje i rozwija się półmilionowy jiszuw żydowski. Iszuw ten ostał się mimo dwuletnich niepokojów — jest on czynnikiem politycznym, ekonomicznym i kulturalnym, bez którego sobie dziś Palestyny więcej wyobrazić nie można, a który posiada też doniosłe znaczenie dla całego Bliskiego Wschodu. „Rozwiązanie", które powiada, że Żydzi już teraz żyjący w Palestynie mogą tam pozostać na równych prawach z ludnością arabską, ale dalsza emigracja musi być wstrzymana, nie może nigdy znaleźć aprobaty. Na to się żydowstwo całego świata — nigdy nie zgodzi. A bez czynnika, jaki przedstawia jiszuw żydowski nie można dziś rozwiązać zagadnienia palestyńskiego.

Rzeczy śmieszne, dziwne i ciekawe

BONNET—SALENGRO.

Porosła już murawa na grobie zamordowanego ministra spraw wewnętrznych, pierwszego rządu frontu ludowego. Najohydniejszą w dziejach prasy nagonką, zatrutym ostrzem oszczerstwa i intrygi, zaszczuto i zmuszono do tragicznej rezygnacji z życia, urzędującego ministra. Ministra, który miał na usługi stosy dowodów, że mało zresztą istotne zarzuty są kłamstwem, ministra, który rozporządzał dowolnie cenzurą państwową, który miał za sobą sympatię całego ludu francuskiego, który mógł jednym pociągnięciem pióra zmusić do milczenia całą hordę sępów dziennikarskich napastującą go. I nie uczynił tego.

Wolność słowa, nawet tak brudnego słowa, była nietykalną rzeczą dla ministra frontu ludowego p. Salengro. Wolał cicho usunąć z drogi zwycięskiego pochodu swoich towarzyszy (z tą wiarą umarł), swoją osobę i swoją sprawę.

Upłynęły od tych czasów długie miesiące. Zmienił swoją barwę front ludowy. Nadeszły czasy p. Bonneta. Nadeszły czasy klęski pod Monachium. Po pierwszej gorączce przyszła kolej na uchylenie kulisów, przykrych swą treścią dla p. Bonneta. Cały rozległy wachlarz prasy francuskiej (a nie tylko kilka brukowców prawicowych jak w wypadku śp. Salengro) ogłasza dane, poparte nieodpartymi dowodami, świadectwem posłów, ambasadorów, które świadczą niemal o zdradzie narodowej p. Bonneta. Nie chodzi tu o przeszłość odległą, o zarzuty osobiste, jak to miało miejsce w ataku na min. Salengro, podaje się dokumenty świadczące o tym, że interes narodu został przez działalność przedmonachijską p. Bonneta zagrożony. I nie można podejrzywać partyjnej rozgrywki, skoro zarzuty formułuje równie silnie „L'Ordre", co radykalna „L'Oeuvre", nie mówiąc o komunistycznej „L'Humanité".

Cóż na to p. Bonnet. Czy wytacza proces, by udowodnić fałsz? Czy ustępuje, jeśli nie z życia jak Salengro, to bodaj z gabinetu, by nie utrudniać pracy swoim kolegom? Nic podobnego p. Bonnet znalazł w krajach swoich przyjaciół - dyktatorów świetną broń, jeszcze nieużywaną na terenie francuskim. P. Bonnet grozi prasie cenzurą i kryminałem. Salengro—Bonnet. Te dwa nazwiska to słupy milowe drogi, jaką odbył front ludowy od swego powstania.

ZAUFANIE DO LIRA.

Nielegalna ucieczka kapitałów z Włoch przybrała niesłychane rozmiary. Niesłychane miejsca wyszukują Włosi dla ukrycia przemycanych pieniędzy i kosztowności, jak np. obcasy u butów, szklane oczy jednookich itd. Celnicy włoscy badają specjalnie uważnie wszelkie przedmioty metalowe, przemytnicy bowiem wpadli na pomysł fabrykacji przedmiotów metalowych ze złota, ba nawet części motorów samochodowych fabrykuje się ze złota, a następnie barwieniem nadaje pozór nieszlachetnego metalu. Lir włoski, który ma oficjalnie kurs 100 lirów — 198 franków fr. na giełdach zagranicznych ma kurs 135 do 112 fr.

KONSPIRACJA — DLA UNIKNIĘCIA ENTUZJAZMU.

Dziennikarze paryscy mieli świetną zabawę w stylu dedektywicznym w ubiegły piątek. Księżna Paryża w konspiracyjny sposób wydała prasie paryskiej rendez-vous w jednym z pobliskich Paryżowi pałaców, aby im umożliwić rozmowę z pretendentem do tronu francuskiego Hrabią Paryża. Pikantnym szczegółem tej zabawnej historyjki jest, że nazajutrz szereg złośliwych publicystów wyraziło przypuszczenie, że cała tajemniczość nie miała na celu ochronę przed policją, która ma inne kłopoty niż uganianie się za nieszkodliwym kandydatem do tronu francuskiego, ale chodziło po prostu, by zawbić żądnych sensacji dziennikarzy, którzy normalnie nie poświęciliby enuncjacjom Hrabiego Paryża ani wiersza.

NIE MORDERCA JEST WINIEN, LECZ ZAMORDOWANY.

W chwili obecnej p. minister Bonnet jest we Francji bardzo niepopularny. W dziwny jednak sposób usiłuje bronić jego polityki, ta prasa, która przez cały gorący okres przedmonachijski rzucała gromy potępienia na Benesza i Syrowego, że swoją nieustępliwością chcą sprowokować wybuch wojny światowej, która im odgrażała, że żaden żołnierz francuski nie przeleje kropli krwi za czeską sprawę.

Ni mniej, ni więcej różne „Jour'y" i „Matin'y" twierdzą, że polityka Bonneta okazała się słuszną, bo on przewidywał, że... Czechosłowacja nie będzie się bronić. „Gdyby się broniła, tobyśmy przyszli z pomocą, a że się poddała bez walki, to niech cierpi".

Znamy przecież dzieje tego tragicznego epizodu, znamy historię tego bezwzględnego nacisku na Czechosłowację, aby się zgodziła na samobójstwo, więc komentarze zbyteczne. Strasznym jest tylko przeświadczenie, że mimo ca-

Mgr Kaufman Marian

Kulisy groteski monachijskiej

Kto bacznie obserwuje rozwój angielskiej polityki względem Niemiec od czasu powstania III Rzeszy, ten z łatwością zrozumiał pozorne nieprawdopodobieństwo pełnego sukcesu, prawie że przypartych do muru Niemców, sukcesu, którego wyrazem jest układ monachijski.

Punktem wyjścia dla właściwej oceny wypadków jest stanowisko wpływowej grupy angielskich konserwatystów (o którym pisał w niedawnym artykule paryski korespondent I. K. C. Lityński). Stanowisko to da się streścić w następujących kilku zdaniach:

Komunizm a nie hitleryzm jest największym wrogiem współczesnej organizacji światowej. Rosja sowiecka, a nie III Rzesza jest à la longue najgroźniejszym przeciwnikiem brytyjskiego imperium. Wojna, w której by Hitler, a wraz z nim Mussolini zostali pokonani, byłaby otworzeniem drogi komunizmowi do Niemiec i Włoch, skąd rozpocząłby on triumfalny pochód na zdobycie świata. Jedynym mocarstwem wyraźnie dążącym do wszczęcia wojny z Rosją Sowiecką jest III Rzesza. Jest ona w stanie wespół z Włochami i Japonią zmiażdżyć kolosa rosyjskiego. Ergo: Nie należy Hitlerowi przeszkadzać w tworzeniu podstaw do militarnej potęgi, która ma zdruzgotać i usunąć wiszącą nad światem zmorę komunistyczną.

I wreszcie następuje to co najważniejsze:

Zlikwidowanie militarnej wartości republiki czeskiej, to nieodzowny etap do walki z Rosją Sowiecką, bo oznacza to zlikwidowanie działalności jedynej w Europie środkowej partii komunistycznej, zlikwidowanie baz sowieckiej floty powietrznej i wreszcie, przez uzyskanie autonomicznej „Karpato - Ukrainy", stworzenie zalążka pod przyszłą pseudo niepodległą Ukrainę, odłączoną od pokonanej Rosji.

Najgroźniejszymi przeciwnikami tej polityki we Francji i Anglii są nie jakby się zdawało komuniści i socjaliści, tych można zawsze skompromitować nazwą „służalcy Kominternu", ale pewne odłamy prawicy w obu krajach, twierdzące, że Hitlerowi ani się nie śni rozprawiać z kolosem sowieckim i że straszak komunistyczny jest w jego ręku tak długo znakomitą metodą szantażu, dopóki Niemcy nie wzmocnią się do tego stopnia by móc przestać deklamować o konieczności rozprawy z bolszewizmem, a zabrać się realnie do Eupen - Malmedy, Alzacji - Lotaryngii a potem zrealizować wreszcie marzenie Wilhelma II o linii Bagdad - Berlin z perspektywą panowania na Bliskim Wschodzie, co oczywiście wyraźnie godzi w angielskie i francuskie interesy kolonialne. W Anglii koła te grupują się około p. Edena i Churchilla, we Francji zaś poglądów tych dzielnie bronią pp. Henri de Kerillis w „Epoque", Emil Buré w „Ordre", ministrowie Reynaud i Mandel, a przede wszystkim znakomity publicysta-polityk p. Pertinax. P. Pertinax od miesięcy prowadzi na łamach „L'Europe Nouvelle" nieubłaganą walkę z polityką „hańby", prowadzoną w Anglii przez N. Chamberlain'a, a we Francji przez p. Bonnet'a. W świetle rewelacji Pertinaxa (dawny publicysta skrajnie prawicowego „L'Echo de Paris"), którego nikt nie posądzi o herezję „marksistowską", ostatnie wydarzenia polityczne ukazują się jak barwna groteska, odegrana w teatrze dla marionetek. Sznurki wszystkich kukiełek zebrane są w ręku mafii, grupy lordów angielskich, o której wspomniałem na wstępie, i pewnej części przemysłu francuskiego, która za pośrednictwem swego męża zaufania p. Bonneta kieruje polityką rządu francuskiego.

Czytając uważnie kolejne numery „L'Europe Nouvelle", zdumiewamy się początkowo, a wreszcie popadamy w zgryźliwy humor na myśl o tym jak wspaniale "wykiwano" Europę. Przesuwają się kukiełki. Oto „bezstronny" lord Runciman, każdy „week-end" spędzający w zamkach sudeckich magnatów, bada dokładnie sprawę i „bezstronnie" radzi oddać całe Sudety bez plebiscytu Niemcom (wtedy jeszcze granicą żądań niemieckich były karlsbadzkie punkty Henleina); oto główny aktor nagrywa wspaniałą „mrożącą krew w żyłach" scenę kinematograficzną: 70-letni starzec leci ratować pokój, cała Europa w nabożnym skupieniu śledzi akcję Chamberlaina, nie przeczuwając, że 70-letni starzec leci wydobyć Hitlera z matni, w którą się zaplątał swymi bezwzględnymi żądaniami, 70-letni starzec leci z gotowym aktem rozbioru Czechosłowacji w kieszeni. Żeby sentymentalny Anglik wiedział jak ofiarnego ma premiera podaje się wzruszające wiadomości w rodzaju: „na skutek przepracowania i zdenerwowania ostatnich tygodni premier angielski stracił 6 kg wagi, co w tym wieku może być niebezpieczne".

Hitler jednak połapał się w sytuacji, widzi, że w tej partii pokera można od życzliwych partnerów wszystko otrzymać, byle wysoko bluffować. Następuje memorandum — ultimatum w Godesberg, następnie pełna pogróżek mowa Führera. W gabinecie Chamberlaina rozlegają się groźne zgrzyty, Duff Cooper wbrew intencjom premiera przeforsował mobilizację floty, sir Robert Vansitart wymógł na Halifaxie sławne oświadczenie, że Anglia i Sowiety staną w razie konfliktu przy boku Francji, Hitler grozi mobilizacją. Wszystkie te wiadomości wstrząsają opinią Anglii i Francji. Ośmielona stanowczym tonem komunikatu Foreign Office żąda opinia obu krajów polityki twardej ręki. Sytuacja nad wyraz groźna dla polityki maffii. „Chamberlain-Bonnet et co" przypuszczają dwie ewentualności: Hitler wobec zjednoczonego frontu: Anglii, Francji i Rosji cofa się, co oznacza załamanie się autorytetu wodza natychmiast, a reżimu w krótkim czasie; Hitler zmuszony przez koła partyjne przyjmuje rozgrywkę, następuje wojna światowa, złamanie faszyzmu i jedynej odpowiedniej przeciwwagi dla Rosji Sowieckiej. Trzeba zatem ratować Hitlera za wszelką cenę przed klęską: Zanim się jednak pojedzie do Monachium, by oddać Führerowi wszystko na co będzie miał apetyt, należy przygotować grunt i spacyfikować nieco, rozgorączkowaną militarnie, opinię obu mocarstw zachodnich. I tu leży źródło t. zw. akcji zwalczania „fałszywych wiadomości", o której traktował niedawno artykuł w „Dzienniku wieczornym". Należało za wszelką cenę wpoić przekonanie, w bardziej wojowniczo nastrojoną ludność Francji, że na wypadek konfliktu Francja sama bez pomocy Anglii będzie musiała dźwigać ciężar wojny. Z drugiej zaś strony rozwinięto niesłychaną w tonie nagonkę prasową na wszystkich tych, którzy domagali się stanowczości wobec Niemiec, piętnując ich jako podżegaczy wojennych. Ostatni numer „L'Europe Nouvelle" zaopatrzony jest w anex poświęcony sprawie tej nagonki, zatytułowany „Quand les fausses nouvelles derrement vraies" (Kiedy to „fałszywe wiadomości" okazały się prawdziwymi) anex ten, jak powiada Pertinax, ma posłużyć jako smutny dokument czasów, w których na terenie Francji i Anglii kierowała polityką i bałamuciła opinię filohitlerowska mafia. Wiemy dzisiaj, że wbrew insynuacjom „Matin", „Republique", „Liberté", „Action Française", „Jour" itd. prawdziwą była wiadomość o komunikacie Foreign Office, stwierdzającym pełne poparcie militarne Francji przez Anglię, że Hitler cofnął się przed ogłoszeniem mobilizacji nie tyle na prośbę Mussoliniego, ile na skutek wiadomości o mobilizacji floty angielskiej, że wreszcie prawdą jest, iż między memorandum z Godesbergu a układem monachijskim jest jedynie różnica formy a nie treści.

Na zakończenie dla dokładnego zobrazowania akcji, jaką rozwinęły koła prohitlerowskie przeciwko dziennikom, podającym prawdziwy obraz wypadków, które by zmusiły Hitlera do kapitulacji, podam kilka zdań Pertinaxa:

„30. IX. i 1. X. 1938 to daty największego poniżenia Francji od czasów zimy 1870—71 r. Do dymisji dyplomatycznej przyłączyła się dymisja moralna. Wyzyskano dla celów politycznych ulgę, jaką odczuł naród na wiadomość o oddaleniu groźby wojny. Przedstawiono jako triumf sromotną klęskę, którą godność nakazywała przyjąć z rezygnacją. Oczerniano i wyszydzano Czechów i palcem wytykano tych Francuzów, którzy ośmielali się jeszcze znajdować nieco serca dla nieszczęśliwych. Aby umocnić triumf mafii dzienniki, jak „Matin", „La Republique", „L'Action Française", a często też „Le Jour", nie licząc innych, usiłowały wmówić w lud francuski, że wiadomości o niezaprzeczalnej autentyczności były fałszywe i że były one rozpowszechniane przez jakąś „partię wojenną" w celu pchnięcia narodów do katastrofy. Podawano w wątpliwość cześć i honor informatorów, którzy w agencjach, dziennikach, radiu, wśród najbardziej denerwujących warunków, wypełniali swoją ciężką pracę codzienną. Pod pozorem oczyszczania atmosfery posunięto się do tak niskich obelg i oszczerstw, jak nigdy dotąd".

Tak to przygotowano grunt, aby pp. Chamberlain i Bonnet, pod pozorem ratowania pokoju, uratowali w Monachium Hitlera od pewnej katastrofy.



łej hipokryzji oszustwa monachijskiego, jeszcze nie zgruntowaliśmy dna obłudy. W tej mierze możliwości ludzkie są jak widać nieograniczone.

KTO MASONEM!?

Roberto Farinacci, od pewnego czasu fachowiec w nieobliczalnych atakach na Watykan w jednym z ostatnich artykułów w Regime Fascista pyta „czemu to Watykan wykazuje w swej akcji umysłowość semicką, a wypowiedzenia jego mają charakter demokratyczno-masoński".

To ci kąsek dla naszych masonożerców! Endeko-cefale do pracy!

ŚMIESZNOSTKI RASISTOWSKIE.

P. Volpi zastąpił, w konsekwencji uchwał rady faszystowskiej w kwestii rasowej, w kierownictwie dwuch towarzystw ubezpieczeniowych Żyda Morpurgo. Jak dotąd wszystko w porządku rasowym. Smieszność zaczyna się od chwili, w której odkrywamy w panu Volpim potomka zamożnej rodziny Żydów weneckich, wychrztę zaledwie od jednego czy dwu pokoleń. Trzeba jednak przyznać, że Włosi byli ostrożni w dekrecie, wykluczającym ze szkolnictwa profesorów żydowskich. Według wyjaśnienia dekretu Żydem jest jedynie człowiek zrodzony z matki i ojca Żydów pełnej krwi. Ostrożność zupełnie zrozumiała, skoro weźmie się pod uwagę, że włoski minister oświaty jest synem aryjczyka i matki żydówki. W swojej nagonce antyżydowskiej rasistowski dziennik „Il Tevere", połączony ścisłym kontaktem z Pałacem Weneckim popełnił przykrą dla reżimu gaffę. Wystawiając pod pręgierz opinii publicznej „zażydzone" zakłady fabryczne Reinach et co, pomiędzy „napiętnowanymi" żydowskim pochodzeniem członkami rady nadzorczej wymienił „Il Tevere" nazwisko księcia Francesco Ratti. Konsternacja.

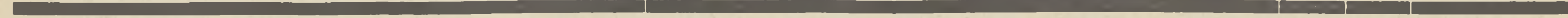
RZEŹNICY EUROPEJSCY.

W kuloarach francuskiej izby deputowanych jeden z posłów mówiąc o ministrze Bonnecie wyraził się: „Laval był o wiele humanitarniejszym politykiem np. plan Hoare—Laval (Abisynia) był tylko operacją chirurgiczną, zaś plan Chamberlain—Bonnet to były jatki". Na naszym terenie powiedzianoby ubój i to nawet nierytualny bo z ogłuszeniem.

SŁOWACY — WĘGRZY.

Usiłuje się zbałamucić opinię, twierdząc, że to Czesi są oporni w przyznaniu Węgrom ich rewindykacji terytorialnych i przeciwstawiając w tej sprawie Czechom Słowaków.

A przecież to o słowackie tereny chodzi, a nie czeskie i słowacy w tej sprawie największy opór stawiają. Zapomina się, że najbardziej wrogimi sobie narodami w monarchii austro-węgierskiej byli Słowacy i Węgrzy, że do stłumienia rewolucji węgierskiej w r. 1849 użyto regimentów słowackich, że zmarły ksiądz Hlinka za swą działalność autonomistyczną siedział w więzieniu nie gdzie indziej, a w Budapeszcie. *Mak.*



PRZEGLĄD PRASY

PRZEMIANY

Jeszcze nie wszystko jest u nas standaryzowane i podciągnięte pod jeden strychulec. Ciągła fermentacja nie doprowadziła jeszcze do zwycięstwa takiej czy innej zasady, a zatym można jeszcze żyć nadzieją zdeprecjonowania tak modnych gdzieindziej haseł. Cat-Mackiewicz wyruszył onegdaj do boju na łamach „Słowa“ przeciwko totalizmowi, oczywiście jak zawsze z temperamentem i werwą. Gdyby ten fakt miał nawet symptomy przedwyborczych harców to jednak mimo to nie przestaje być — charakterystyczny.

Pan J. M. Bocheński w głębokim artykule p. t. „O nacjonalizm kulturowy“ obala znowu naukową metodę, używając misternego skalpelu dialektyki filozoficznej, mit o rasie w następujący sposób:

I tak, kto definiuje naród przez rasę w antropologicznym słowa znaczeniu, napotkać musi trudności nie do pokonania. Najpierw współczesna antropologia, która przynajmniej w Polsce, rozporządza już ogromną masą pewnych danych, twierdzi stanowczo, że polskiej rasy, ani jak się zdaje wogóle żadnej rasy narodowej niema. Nie tylko Polacy np. należą do różnych ras (nordycznej, laponoidalnej, armenoidalnej i śródziemnomorskiej), ale zarazem Polska dzieli się na różne formacje antropologiczne i zgoła inny jest skład rasowy np. Pomorza, niż Krakowskiego. Zato wielu Polaków jest rasowo zupełnie podobnych do członków innych narodów, np. Czechów, Niemców, ba, nawet Żydów — a pewne formacje antropologiczne spotykane w Polsce (np. środkowo-europejska mieszana) występują również gdzieindziej. Nauka zadaje więc kłam rasistowskiej teorii narodu.

Pomijając jednak nawet to, rasistowska teoria narodu zakłada zupełny paralelizm zjawisk psychicznych i kulturowych z anatomicznymi — co się udowodnić nie da, i jest wysoce nieprawdopodne — a tym samym postulować musi materializm w najgorszym tego słowa znaczeniu, determinizm i jeszcze cały bukiet innych teorii, poniżających człowieka i naród.

„PIAST“ O p. ST. KOZICKIM

P. St. Kozicki widział oczywiście w czasach gdy się ważyły losy pokoju samych... Żydów. A jak patrzy na p. Kozickiego i jego zapatrywania cała Polska ludowa, o tym dowiadujemy się z komentarza „Piasta“ do artykułu powyższego pana redaktora.

P. St. Kozicki w „Warszawskim Dzienniku Narodowym“ oświadcza, że wszystkie narody europejskie pragną spokoju.

„Inne, wprost przeciwne stanowisko zajmował czynnik anonimowy — pragnął i dążył do wywołania wojny.

W dniach krytycznych trójporozumienie (Żydzi — masoneria — komunizm) zrobiło wszelkie wysiłki w Pradze, w Paryżu i w Londynie, by doprowadzić do wybuchu wojny powszechnej. Kulisy tych działań odsłoni dopiero przyszły historyk!“

Stara piosenka p. Kozickiego. Państwa totalne nic nie zawiniły. Broń Boże! To nic, że Włochy napadły na Abisynię, że Japonia rzuciła się na Chiny, że Trzecia Rzesza zagarnęła Austrię i zbrojnie upomniała się o Sudety. To są niewinne owieczki.

I są jeszcze czynniki które ośmielają się Niemcom przeciwstawić! Nie chcą przyjmować ich żądań bez oporu! Niesłychane!

Strasznie się musiała wzburzyć duszyczka p. Kozickiego.

NIETYLKO... „NA PEPIKÓW“.

Poznański tygodnik „Kultura“ organ inteligencji katolickiej występuje przeciwko wszelkim objawom nienawiści notowanym w ostatnich czasach. Te rozważania, ludzi niewątpliwie dobrej woli, nie są cokolwiek abstrakcyjne w obliczu braku konkretnych... czynów.

„Przebiegając myślą te pełne napięcia dni, jakie przeżyła Polska, w skupieniu oczekująca decyzji, nie możemy jednak pominąć faktu niepotrzebnego, jak sądzimy, rozpętania nienawiści na niektórych wiecach. Słyszeliśmy tam obok podniosłych tonów hymnów narodowych rechot nienawiści w skandowanych okrzykach „na pepików“. Nienawiść nikogo nie wzmacnia: tylko zaślepia. Nienawiść nie jest potrzebna ani rządowi, który upomina się o prawa Polski, ani armii, która idzie walczyć. Jest zbytecznym dodatkiem, jest wynikiem braku odwagi wobec rzeczywistości, który to brak usiłuje się zapełnić krzykiem. Nienawiści nie wolno tolerować w imię etyki“.

MESJASZOWE CZASY CZY... WYBORY

Znamy całą nagonkę prowadzoną przeciw nam przez pp. Budzyńskich, Hoppe'ów grupujących się około „Jutra Pracy“. Pamiętamy kampanię emigracjonistyczną przez nich dyrygowaną, dlatego bardzo musieliśmy dziwić się czytając właśnie w „Jutrze Pracy“ wynurzenia, które nagle wywracają do góry nogami dotychczas wyznawaną koncepcję. Możnaby pomyśleć: wprawdzie p. Budzyński przepadł w kollegium, ale p. Hoppe może reflektować na głosy żydowskie. Gdyby jednak przemówił w tym wypadku głos rozsądku?!

„...Musimy dojść do przekonania, że rozwiązanie sprawy żydowskiej w Polsce drogą emigracji jest niewykonalne — w najlepszym razie jest kwestią wielu dziesiątków lat. Ktoby tę drogę obrał, nie mógłby sam w nią wierzyć lub też byłaby to polityka chowania głowy do piasku i odwracania wstydliwie oczu od najbardziej palącego zagadnienia doby obecnej.

Zasadniczego rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce, zgodnie z najżywotniejszymi potrzebami narodu szukać musimy gdzie indziej“.

PROSTO Z MOSTU

Najodważniejszym chyba francuskim publicystą jest prawicowy poseł de Kerrillis, który odważył się jako jedyny ze swojej grupy głosować przeciwko Daladier, po jego locie do Monachium. O stylu p. de Kerrillis świadczy dosadnie oświadczenie jego zamieszczone w redagowanym przez siebie „Epoque“.

„Otrzymałem list od komisarza III. Rzeszy na terenie Francji, p. Pierre - Etienne Flandina.. Nie zamieszczę tego listu, który zawiera ostrą napaść na Paula Reynauda.

„P. E. Flandinowi któremu zabrakło odwagi aby przemówić w parlamencie i który odłożył najbliższy kongres swojej partii, aby uniknąć publicznego wystąpienia, starczy odwagi tylko na to, aby pisać ze swej posiadłości ziemskiej w Ivonne listy obrażające Francuzów i listy gratulacyjne do Hitlera“...

KALKULACJA POKOJOWA

„Kurier Polski“ podchodzi do zagadnienia sudeckiego nie od strony politycznej, lecz czysto... komercjalnej. Oto ciekawe obliczenie:

„Anglia pragnie widocznie spłacić dług, dług nie byle jaki. Kosztem Czechosłowacji okupiono przecież pokój świata. W wielkiej wojnie 1914 — 1918 poniosły śmierć 7.219.292 osoby. Samo Imperium Brytyjskie zapłaciło haracz przeszło miliona istnień ludzkich i blisko dwóch i pół miliona rannych. Obliczono, że każdy z końcowych dni wojny światował kosztował 7 milionów funtów... Teraz Czechosłowacja za ocalenie pokoju światowego dostaje 10 milionów. Równowartość 36 godzin wojny... Cena doprawdy niewygórowana“.

CIEŃ DISRAELIEGO.

„Czarno na białem“ przynosi w ostatnim numerze niezwykle ciekawy artykuł J. Borejszy, porównujący okres 1878, — Disraeliego — z 1938— mr. Chamberlaina.

Stacja którą właśnie minęliśmy— Monachium w 1938 r., wydaje nam się znacznie przykrzejsza, aniżeli Berlin w 1878 r. Przecież w kongresie berlińskim, prócz przedstawicieli wielkich mocarstw brały również udział wszystkie państwa zainteresowane, bez różnicy ich „większej“ lub „mniejszej“ mocarstwowości. Przecież obowiązywało wówczas jeszcze Europie, a zwłaszcza w Anglii poszanowanie — niekłamliwe i niezakłamane — walk ludów o wolność. Rozbrzmiewało echo pięknych pieśni Shelleya sławiących wolność Hiszpanii i pamiętano Byrona walkę o wolność Grecji. Przecież wreszcie w 1878 r. Disraeli nie grał nędznie wyreżyserowanych komedii, a gdy na kongresie berlińskim zagroził odjazdem i kazał sobie podać pociąg, wiedziano, iż ten starzec gotów jest groźbę swą wykonać. Jak dotąd bowiem, pod portretem Disraeliego widnieje napis z Homera: *„On jeden był mędrcem, inni zaś jeno przelotnymi cieniami“*. Nie tylko mędrcem — politykiem, ale mówcą, powieściopisarzem i erudytą, mistrzem stylu angielskiego. Albowiem, należy pamiętać o tym, jeszcze nie tak dawno mężami stanu mieszczaństwa byli nieodkomenderowani handlarze win lub broni, trzeciorzędni epigoni wielkich tradycyj kulturalnych. Są to jednak sprawy pomniejsze i nie wolno winić mister Chamberlaina o to, że lordowie czasów zmierzchu mają większe zaufanie do świetnego łowcy pstrągów, aniżeli do mniej z handlem obeznanego powieściopisarza.

Rzecz jasna, analogie i podobieństwa można snuć tylko w zastosowaniu do ogólnych linii wytycznych, do tradycji i kierunków. Można byłoby naprzykład z powodzeniem wznowić znakomitą komedię z XIX. wieku: do premiera angielskiego przybywa poseł z Chin, który domaga się przyznania azjatyckiemu mocarstwu Szkocji. Premier, wielbiciel pokoju, orzeka, że są tylko trzy możliwości: albo odstąpić natychmiast Chińczykom Szkocję, albo poczekać i w końcu odstąpić, albo też wyznaczyć w tej sprawie arbitra. Premierem, którego tak wyśmiano, ku uciesze londyńczyków, był nader ustępliwy w polityce zagranicznej Gladstone.

Ale Disraeli nie reprezentował tendencji biernej i obronnej — był rzecznikiem polityki zaczepnej i ekspansywnej. Zdawał sobie sprawę, że interesów Imperium należy bronić zarówno na morzu Śródziemnym, jak też i na oceanie Spokojnym. Gdy krzyżował próby caratu uzyskania dostępu do morza Śródziemnego, gdy jako doradca Cesarza Francji, starał się stworzyć na kontynencie przeciwwagę w stosunku do Niemiec, gdy doprowadził do końca dzieło ujarzmienia Indii — dbał nade wszystko o potęgę imperium brytyjskiego, pojmowanego jako mocarstwo kolonialne. Był bowiem Disraeli — i takim pozostał — wykładnikiem szczytowego punktu rozwoju potęgi Wielkiej Brytanii. A żaden ucharakteryzowany „anioł pokoju“ z szopki pacyfistycznej, nawet wtedy, gdy wzniesie się na stalowym ptaku, nie dorówna orlim wzlotom wielkiego męża stanu.

Starzec z postacią czarodzieja, twardą, klinowatą bródką, kosmykiem czarnych włosów, o wielkim czole, orlim nosie i zwisającej dolnej wardze — Disraeli potrafił narzucić bezkompromisową wolę imperium brytyjskiego innym państwom i mężom stanu. BYŁ JEDEN TYLKO NARÓD, WOBEC KTÓREGO, W IMIĘ POKOJU, GODZIŁ SIĘ NA NAJWIĘKSZE KOMPROMISY.

UCHODŹCY SUDECCY

„News Chronicle“ tak opisuje straszliwy los uchodźców sudeckich:

Gdy się na nich spogląda, widzi się, że zastanawiają się, jak długo po zostaną jeszcze przy życiu. Zupełnie, jakby się było w celi napełnionej skazańcami, którzy wiedzą, że nie ma odwołania od wyroku. Tak wygląda naga prawda. Cierpienia ich wzmaga widok śmiejącej się dziatwy, która nie wie jeszcze co to nadzieja, nie mogła więc jej utracić. Jest za młoda, aby zrozumieć. Nie wie, że pozbawiono ją przyszłości, która by była godna istoty ludzkiej, stworzonej na podobieństwo Boże...“

„Czegokolwiek Hitler zażąda od tego kraju, muszą mu dać. Jest ich panem. Zażądał już po prostu większości tych, którzy uciekli przez granicę austriacką podczas anszlusu. I powrócą. Pewnego dnia uchodźcy słuchali radia wiedeńskiego i zapowiedzi speakera, że Niemcy na Boże Narodzenie zajmą Pragę. Uwierzyli, albowiem, w przeciwieństwie do angielskich ministrów, czytali „Mein Kampf“ i wiedzą, że jest tak ścisły, jak rozkład jazdy“.

Pewnemu Niemcowi grozi odesłanie do Rzeszy; oznajmił on korespondentowi „News Chronicle“, że jeśli nie uda mu się wyskoczyć z pociągu, popełni samobójstwo. Na wyrazy przerażenia i współczucia zareagował ironiczną uwagą: „Hipokryzja! Najpierw oddajecie powyżej milliona Czechów na łaskę i niełaskę narodowych socjalistów, a teraz potępiacie Czechów za to, że nie chcą pogarszać swojej ciężkiej sytuacji, pozostawiając garstkę nas w swym kraju“.

PRAWDA

Podajemy szereg przedruków z „Le Temps“ ilustrujących w doskonały, bo praktyczny sposób, zagadnienie zajętych przez Niemców Sudetów.

Według półurzędowej agencji niemieckiej, grupy Gestapo mają za zadanie „wykryć i unieszkodliwić resztę elementów marksowskich w kraju Sudetów“. Na żądanie armii policja skonfiskowała wszelką broń ludności cywilnej, aby uniknąć wszelkich nadużyć. Tylko armii, policji i specjalnym bojówkom „czarnej policji“ wolno będzie mieć broń w kraju Sudetów. Z drugiej strony policja i bojówki hitlerowskie prowadzą silną propagandę na rzecz uzupełniania swych kadr. Wzywa się młodych Niemców sudeckich, którzy odbyli służbę wojskową, aby zapisywali się jako kandydaci do policji.

Mieszkańcy Policka w północnych Morawach, miasteczka liczącego 4000 Czechów i około 100 Niemców, — Policka zostało okupowane przez Niemców 10. X. — wysłali depeszę do prez. Roosevelta, memorandum do komisji ambasadorów w Berlinie, noty informacyjne do poselstw: brytyjskiego, francuskiego i włoskiego w Pradze, domagając się, aby poczucie narodowe czeskich mieszkańców Policki zostało uszanowane przy ostatecznym ustalaniu granic.

Za dowód tego, że obszar okupowany przez wojska niemieckie nie jest całkowicie niemiecki, lecz obejmuje znaczną liczbę ludności czeskiej, może służyć fakt, że liczba czeskich szkół powszechnych niższego i wyższego stopnia, utraconych na skutek umowy monachijskiej przez Czechy, wynosi 3000.

Podług danych agencji Havasa, liczbę Niemców, którzy pozostali we wnątrz nowych granic Czechosłowacji ,oceniają w Rzeszy na 300.000, Czesi zaś oceniają liczbę Czechów i Słowaków, zamieszkałych w obszarach zajętych obecnie przez Niemców na 720.000.

W.

Redaktor odpowiedzialny: M. Thaler. Wydawca: Dr Feliks Lachs.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Grodzka 71, II. p., tel. 188-28. Drukarnia „Secesja“, Kraków, Kopernika 32. Tel. 171-48.